

Wbrew powszechnym wyobrażeniom służba funkcjonariuszy wywiadu wcale nie przypominała filmów o Jamesie Bondzie. Nie spędzali oni czasu w eleganckich lokalach w towarzystwie pięknych kobiet, nie wydawali dużych sum na swoje utrzymanie. Ich zadaniem było jak najlepsze wtopienie się w otoczenie, a to oznaczało rezygnację z wszelkiego rodzaju ekstrawagancji. Dotyczyło to zresztą nie tylko agentów przebywających za granicą, bo funkcjonariusze wywiadu również we własnym kraju pozostawali pod stałą obserwacją. (...) Ważną rolę w werbowaniu kandydatów na etatowych oficerów wywiadu odgrywał ich wygląd zewnętrzny, w rzeczywistości bowiem daleko odbiegał on od opisów przedstawianych w literaturze sensacyjnej. Funkcjonariusz wywiadu (lub kontrwywiadu) podczas wypełniania zleconego zadania wcale nie nosił ciemnych okularów czy kapelusza nasuniętego na oczy, nie stawiał również kołnierza płaszcza i nigdy nie trzymał rąk w kieszeniach. Zgodnie bowiem z podstawową zasadą branży agent miał pozostać człowiekiem, na którego nikt nie zwracał większej uwagi. Nie mógł też mieć żadnych znaków szczególnych, nie powinien wyróżniać się wzrostem czy budową ciała, a jego twarz i sylwetka powinny być trudne do zapamiętania.

Kolejną legendą jest sprawa uzbrojenia agentów wywiadu. Wcale nie posiadali oni najnowszych modeli broni osobistej, nie mówiąc już o specjalnych wynalazkach mających służyć do walki wręcz, albowiem w pracy szpiega najbardziej skuteczne są inteligencja i opanowanie. (...) Agenci wprawdzie dostawali broń i przechodzili odpowiednie przeszkolenie strzeleckie, ale traktowano to marginalnie. Efektowne pościgi i strzelaniny są bowiem takim samym atrybutem literatury szpiegowskiej jak czarne okulary czy elegancki garnitur.

To wszystko nie dotyczyło jednak informatorów i współpracowników wywiadu. Ci ludzie nie powinni bowiem zmieniać swoich przyzwyczajzeń i jeżeli wcześniej przejawiali upodobania do rozrywkowego trybu życia, to po ich zwerbowaniu tak miało dalej pozostać. Idealnym tego przykładem był jeden z bohaterów tej książki, Jerzy Pawłowski. Znakomity polski szablista w ciągu wielu lat nie zmienił swojego trybu życia; identycznie zachowywał się zarówno jako współpracownik polskiego kontrwywiadu, jak i amerykański szpieg. Od wielu lat nie zmieniały się też metody werbowania współpracowników. Jak zwykle w cenie był szantaż wykorzystujący różne ludzkie grzeszki. (...)

Najważniejszą rolę w szantażu odgrywały sprawy intymne, albowiem potencjalni współpracownicy, a więc ludzie na odpowiednich stanowiskach, z reguły byli mężczyznami żonatymi. Z wielu powodów nie chcieli rozbijać swoich związków, co skrzętnie wykorzystywano przy werbunku.

(...)

To była prawdziwa sensacja, gdy w kwietniu 1975 roku nagle i niespodziewanie zniknął Jerzy Pawłowski – ulubieniec całego kraju, wielokrotny medalista igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, człowiek, któremu przyznano tytuł szablisty wszech czasów. Media milczały na ten temat, a nazwisko szermierza w ogóle przestało być wymieniane. To zrodziło szeroko kolportowaną plotkę, że sportowiec został zastrzelony przez SB na Okęciu, gdy próbował uciec do USA. Od lat miał być bowiem amerykańskim szpiegiem, który za sowitą opłatą przekazywał na Zachód tajne informacje.

Pogłoski o szpiegostwie niebawem się potwierdziły – w połowie czerwca „Trybuna Ludu” zamieściła tekst o prowadzonym przeciwko szablistcie śledztwie, pojawiły się również informacje, że Pawłowski został aresztowany i stanie przed sądem. Opinia społeczna spodziewała się najwyższego wymiaru kary (zawodnik był majorem LWP), a sprawą

dyskusyjną było tylko to, czy szermierza powieszą, czy rozstrzelają. Okazało się jednak, że władze wybrały inne rozwiązanie.

Niemal dokładnie rok po aresztowaniu, w kwietniu 1976 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Pawłowskiego na 25 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych na 10 lat, przepadek mienia oraz degradację do stopnia szeregowca. (...)

Według opinii resortu, po 1956 roku Pawłowski kontaktował się ze służbami wyłącznie z własnej inicjatywy i sam też decydował, jakie informacje przekazać. Ostatni kontakt miał miejsce latem 1973 roku, kiedy to opowiedział o koledze szermierzu wyprzedającym swój majątek, co miało sugerować zamiar ucieczki na Zachód.

Po latach poraża tematyka donosów szablisty. Informował on przełożonych, że Irena Kirszenstein (Szewińska) utrzymuje za granicą kontakty ze środowiskami żydowskimi; donosił na koszykarza Włodzimierza Tramsa, który prowadził hurtowy handel towarami pochodzącymi z przemytu. Podawał również informacje o nielegalnych interesach Władysława Komara i Andrzeja Badeńskiego oraz o tym, że sprawozdawca sportowy Jan Ciszewski miał oszukać w Brukseli jublera na 200 dolarów. Najwięcej jednak donosów (ze zrozumiałych powodów) dotyczyło środowiska szermierczego. Proceder ten kontynuował zresztą Pawłowski podczas swojego procesu w 1976 roku, gdy zdradzał metody osiągnięcia dochodów przez swoich kolegów.

(...)

Wprawdzie jeszcze Józef Stalin uważał, że Watykan nie posiada znaczenia politycznego, gdyż nie dysponuje realną siłą militarną, ale już jego następcy mieli na ten temat odmienne zdanie. I dobrze wiedzieli, że Stolica Apostolska jest niezwykle ważnym elementem światowej polityki i w żadnym wypadku nie można ignorować jej roli.

Komuniści głosili jednak konieczność brutalnej ateizacji społeczeństwa i bez większych problemów podporządkowali sobie struktury Kościoła prawosławnego. Katolicy dominowali natomiast na terenie Polski, Czechosłowacji i Węgier, co zdeterminowało działania służb wywiadowczych. Nasz kraj zawsze uchodził za najbardziej katolickie państwo regionu i na Kremlu zadecydowano, że „kierunek papieski” będzie specjalnością funkcjonariuszy wywiadu PRL.

Wybór Karola Wojtyły na tron papieski zintensyfikował działania szpiegowskie za Spizową Bramą. Razem z nowym papieżem znacznie zwiększył się udział polskich księży i zakonników w strukturach państwa kościelnego. (...)

Bezstronnie trzeba przyznać, że SB osiągnęła znaczne sukcesy, liczba zarejestrowanych duchownych będących współpracownikami tajnych służb była wręcz niewiarygodna. Szacuje się, że u schyłku PRL z bezpieczeństwem współpracowało (w zależności od regionu) od 20 do 40 proc. ogółu kleru. Na usługach wywiadu pozostawali również wysocy dostojnicy kościelni, tacy jak późniejszy biskup, sufragan gnieźnieński Jerzy Dąbrowski. To właśnie on, jako „Ignacy”, dostarczał materiały z II Soboru Watykańskiego. (...)

Najgłośniejszym przypadkiem inwigilacji środowisk watykańskich przez wywiad PRL była sprawa ojca Konrada Hejmo. Gdy w czerwcu 2005 roku IPN ujawnił fakt jego współpracy z SB, przez kraj przetoczyła się fala oburzenia. Ojciec Hejmo nie był bowiem zwykłym, szeregowym duchownym. To współzałożyciel miesięcznika „W Drodze”, duszpasterz akademicki, wicedyrektor Delegatury Biura Prasowego Episkopatu Polski w Rzymie, redaktor naczelny pisma „Kronika Rzymska”, dyrektor Ośrodka dla Pielgrzymów Polskich „Corda Cordi” w Rzymie. I ten człowiek okazał się wieloletnim współpracownikiem SB. (...) Wprawdzie zakonnik uwielbiał plotkować i wiele jego wypowiedzi nosiło charakter pomówień, to jednak tego rodzaju sprawy również interesowały SB. Tym bardziej że ze

słowotoku Hejmy można było wyłowić istotne informacje na temat hierarchów Kościoła czy polityki Watykanu wobec wschodniej Europy. (...) Zapewne Hejmo nigdy nie zorientował się, z kim współpracuje. Możliwe, że uważał, iż dostarczając informacji zachodniemieckiemu wywiadowi, walczy w ten sposób z komunistami, nie zmienia to jednak faktu, że jego działalność była wyjątkowo szkodliwa. A przy okazji nie świadczy pozytywnie o jego inteligencji.

Natomiast inni agenci SB w Watykanie nie mieli złudzeń, dla kogo pracują. Ksiądz Józef Penkowski został zwerbowany na własną prośbę (!), okazał się zresztą „agentem niemal doskonałym”. Nie rzucał się w oczy, był postacią dalszego planu, co potwierdza teorię, że najsukuczniejszymi informatorami są ludzie, których nikt nie posądzałby o szpiegowską robotę.

(...)

Zachowało się około 200 dokumentów sporządzonych na podstawie raportów Tomasza Turowskiego. Rusycysta z Krakowa okazał się niezwykle utalentowanym szpiegiem i wkrótce był po imieniu z wieloma miejscowymi prominentami, miał też dobre kontakty z bezpośrednim otoczeniem papieża. Prowadził polską wersję dziennika watykańskiego, co zapewniało mu dostęp do coraz większej liczby dokumentów.

Raporty Turowskiego dotyczyły niemal wszystkich aspektów funkcjonowania Watykanu: polityki zagranicznej, sytuacji wewnętrznej, spraw kadrowych. Szczególne znaczenie miały jednak raporty Turowskiego na temat polskiego Kościoła oraz kontaktów Stolicy Apostolskiej z wiernymi w ZSRR. (...) Turowski był oficerem wywiadu PRL, profesjonalistą i „ani wtedy, ani teraz” nie przeżywał żadnych rozterek duchowych.

Działając w kościelnych strukturach, nie mógł oddzielić religii od polityki, nie przejmował się też faktem, że z powodu jego działalności ginęli ludzie. (...) Mimo że miał przebywać we Francji, Turowski właściwie cały czas krążył pomiędzy Paryżem a Watykanem. Wiele kontrowersji wzbudziła też jego obecność we Włoszech podczas zamachu na Jana Pawła II. Szpieg kategorycznie jednak temu zaprzeczał, twierdząc, że był wówczas nad Sekwaną. (...) Pomiedzy bajki należy jednak włożyć jego stwierdzenie, że porzucił jezuitów bez zgody centrali SB w Warszawie. Był bowiem zbyt zdyscyplinowanym agentem, aby pozwolić sobie na podobną niesubordynację. Wszystko to wygląda na odpowiednio zaplanowaną akcję, oficer wywiadu nie poślubiłby zresztą obywatelki państwa należącego do NATO bez aprobaty przełożonych.